

Sprawozdania

Jak rozmawiać o Wołyniu w 2023 roku?

Debata o stanie badań i polsko-ukraińskich sporach

W 2023 roku mija 80 lat od zbrodni dokonanej w czasie II wojny światowej na polskich mieszkańcach Wołynia i Małopolski Wschodniej z inicjatywy banderowskiej frakcji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów rękami Ukraińskiej Powstańczej Armii. Temat przemilczany w czasach PRL-u do dziś pozostaje kwestią, w której nie nastąpiło polsko-ukraińskie pojednanie, przez co nie przestaje być narzędziem bieżącej polityki, także w wymiarze geopolitycznym, i – jak to określił Witold Szabłowski – nieodbezpieczonym granatem w stosunkach między oboma narodami. Jak więc rozmawiać o Wołyniu w 2023 roku, gdy trwa wojna Ukrainy z Rosją? Takie pytanie postawił przed historykami Instytut Pamięci Narodowej podczas konferencji naukowej, zorganizowanej 7 lipca 2023 roku w Cieszanowie przez rzeszowski Oddział IPN.

Na miejsce Konferencji naukowej w 80. rocznicę Zbrodni Wołyńskiej wybrano Cieszanów w powiecie lubaczowskim – miasteczko w województwie podkarpackim, w tej części tzw. Małopolski Wschodniej, która po II wojnie światowej i ustaleniu nowych granic pozostała przy Polsce. To tereny pogranicza, na których przed wojną mieszkali obok siebie Polacy i Ukraińcy, także Żydzi, i gdzie do dziś jest żywa pamięć o krwawych wydarzeniach okresu wojny.

W debacie pt. „Jak rozmawiać o Wołyniu w 2023 roku” wzięli udział: prof. dr hab. Grzegorz Motyka z Instytutu Studiów Politycznych PAN i członek Kolegium IPN, dr hab. Jan Pisuliński – profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, kierujący Zakładem Historii Najnowszej w Instytucie Historii, ks. bp dr Marian Buczek – emerytowany ordynariusz diecezji charkowsko-zaporoskiej, a także badaczka niezależna Ewa Siemaszko oraz prof. dr hab. Leonid Zaszkilniak z Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego.

Zbrodnia Wołyńska jest ważnym tematem w stosunkach polsko-ukraińskich. Nie zmieniła tego wojna, w której zaatakowana przez armię Federacji Rosyjskiej Ukraina walczy, a Polska w tej obronnej walce stoi po jej stronie, chociaż agresor mógł liczyć na to, że historia utrudni współczesne sojusze. Wojna wybuchła bowiem, zanim jeszcze Polacy pochowali ofiary ludobójczej czystki etnicznej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 40. XX wieku. Trauma wciąż są żywe, żałoba nie została domknięta, a rodziny ofiar niezmiennie domagają się prawa do ekshumacji. Czy

obecna sytuacja międzynarodowa dokonała zmiany w postrzeganiu tego znaczącego problemu w stosunkach pomiędzy oboma krajami? Jak w dialogu dojść do porozumienia, które jest ważne dla przyszłych stosunków polsko-ukraińskich – na co zwracało uwagę wielu uczestników konferencji w Cieszanowie.

Stan badań

Punktem wyjścia do porozumienia są skrupulatne badania historyczne, dające pełny i szczegółowy obraz Zbrodni Wołyńskiej, którym to terminem obejmuje się wydarzenia zarówno na Wołyniu, jak i w Małopolsce Wschodniej. Pierwsze zatem pytania, na które odpowiadali uczestnicy debaty w Cieszanowie, dotyczyły stanu badań: Jakie postępy poczynili polscy i ukraińscy historycy przez ostatnich trzydzieści lat, odkąd archiwa zostały otwarte i wiele dokumentów jest już dostępnych? Czy zgadzają się co do liczby ofiar, przedziału czasowego, a co pozostaje białą plamą?

Jan Pisuliński uważa, że sporo już osiągnięto, ale przed historykami jest jeszcze wiele pracy:

– Znamy przybliżoną liczbę ofiar, opracowania są jednak bardzo rozbieżne. Lista ofiar polskich i ukraińskich pozostaje do ustalenia. Dzięki takim badaczom jak Ewa Siemaszko, prof. Grzegorz Motyka i prof. Grzegorz Hryciuk mamy ogólne szacunki, natomiast musimy doprecyzować liczby ofiar w poszczególnych powiatach, miejscowościach. Potrzebne są także ekshumacje na Ukrainie, których od lat domaga się polskie społeczeństwo i polscy historycy, a które potwierdziłyby straty szacowane dziś w oparciu o relacje.

Historycy nie mają natomiast wątpliwości co do tego, kto był sprawcą i kto organizował czystkę:

– Nie znamy co najwyżej bezpośrednich wykonawców i to także wymagałoby zbadania – zwrócił uwagę historyk. – Sam przebieg konfliktu, w ogólnych zarysach, także na terenach dzisiejszej Polski, jest znany. Dzięki otwarciu ukraińskich i polskich archiwów sporo wiemy o szczegółach wielu wydarzeń. W przypadku Wołynia pomogłaby nam większa znajomość dokumentów niemieckich, mających wprowadzić charakter pomocniczy, ale bardzo przydatny w przypadku braku innych źródeł. Mam tu na myśli „mikrofilmy aleksandryjskie”, niemieckie Archiwum Federalne w Koblencji, raporty jednostek policyjnych, żandarmerii. Część z nich znamy, ale to powinno być systematycznie badane.

Prof. Pisuliński zauważył też, że brakuje opracowań dotyczących powojennych przesiedleń i wypędzenia Polaków z Tarnopolszczyzny czy dawnego województwa stanisławowskiego, chociaż mamy takie opracowania o obwodzie lwowskim, łucimkim i wołyńskim. – *Znamy szacunkowe liczby dotyczące tzw. wymiany ludności z lat 1944–1946. Warto byłoby je poznać w rozbiciu na powiaty – podkreślił historyk.*

Wśród mniej rozpoznanych zagadnień są także zbrodnie na Polesiu, o których mówi się stosunkowo od niedawna. Chodzi o tereny powiatów przyległych do Wołynia, gdzie – jak dodała Ewa Siemaszko – w 1943 roku również były dokonywane zbrodnie, jednak źródeł jest bardzo mało:

– Zamieszkała tam ludność polska – przypomniła – była bardzo rozproszona. Występowało mniej osad ściśle polskich. Przypuszcza się, że we wsiach, w których Polacy byli mniejszością w stosunku do Ukraińców, po prostu zostali wymordowani.

Jan Pisuliński dodaje:

– Wciąż na zbadanie czekają zbrodnie na Żytomierszczyźnie, a więc za granicą dawnej Małopolskiej Wschodniej. Nie ma też opracowań naukowych dotyczących poszczególnych samoobron, a opracowania popularnonaukowe na ten temat wymagają uszczegółowienia.

Ewa Siemaszko od ponad 30 lat koncentruje się na badaniach obejmujących Wołyń. W 2000 roku ukazało się dwutomowe opracowanie, które napisała wspólnie z ojcem, Władysławem Siemaszką: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*. To w sumie 1450 stron, na których – powiat po powiecie, gmina po gminie, autorzy wyliczyli wszystkie miejscowości, w których udało się ustalić ofiary. Oszacowali ich liczbę na ok. 60 tys., i to na samym Wołyniu, nie licząc Małopolski Wschodniej. Spis powstał po przeanalizowaniu niemal 1700 relacji, wspomnień, wykazów, listów, przeczytaniu ponad 300 tomów akt sądowych, dziesiątek ksiąg parafialnych i dokumentów Polskiego Państwa Podziemnego, ponad 300 książek i publikacji prasowych. Od 2000 roku liczba analizowanych stron rośnie, a praca musi być kontynuowana.

– Choć mija 80 lat od tamtej zbrodni – mimo dużego wysiłku w zgromadzeniu danych o ofiarach i opracowaniu jej przebiegu na Wołyniu – jest jeszcze bardzo dużo informacji, których nie posiadamy. Nie zidentyfikowaliśmy wszystkich ofiar

– powiedziała Ewa Siemaszko, wyjaśniając, że przez identyfikację rozumie podanie imienia i nazwiska, wieku ofiary oraz jej powiązań z innymi ofiarami z tej samej rodziny, a w przypadku części ofiar także ich ról społecznych:

– Dziewięćdziesiąt procent ofiar na Wołyniu pochodziło z terenów wiejskich, ale oprócz rolników byli tam również przedstawiciele innych zawodów, osoby pełniące określoną rolę w danym środowisku. Ktoś prowadził sklepik, ktoś był przewodniczącym Związku Strzeleckiego. Wszystkie te informacje powinny się znaleźć przy nazwisku ofiary. Opis powinien być jak najpełniejszy. W przypadku części ofiar to się udało, ale mamy jeszcze bardzo wiele pracy.

Badaczka przyznała, że wciąż zdarza się jej dowiadywać o zupełnie nieznanych dotąd faktach zbrodni, co potwierdza, że obraz jest niekompletny. Często brakuje także dokładnych dat dziennych, niepełna jest wiedza o okolicznościach – brakuje

opisów, jak do zbrodni doszło, jak przebiegała i kto się uratował. Niepełna jest także lista Ukraińców, którzy zginęli za pomoc udzieloną Polakom.

– Uważam, że było ich bardzo wielu – powiedziała Ewa Siemaszko. – To wynika z relacji. Przy czym nie o wszystkich świadkowie mogli wiedzieć. Ostrzeżone osoby uciekały natychmiast, a część z nich dopiero po pewnym czasie dowiadywała się, że ich wybawiciele zostali zamordowani. Jeśli chodzi o sprawiedliwych Ukraińców, jest więcej białych plam niż w przypadku polskich ofiar. Jeśli chodzi o ofiary ukraińskie z rąk polskich, tutaj również nie mamy pełnego obrazu i możliwości skonfrontowania tego z ustaleniami ukraińskimi, które według mojej wiedzy nie są dokumentowane w sposób uczciwy. Z części publikacji ukraińskich dowiadujemy się, że zginęło więcej Ukraińców aniżeli Polaków. To niemożliwe, żeby ci, którzy byli bezwzględnie mordowani, w popłochu opuszczali te tereny i pod każdym względem dysponowali mniejszymi siłami, zdolni byli do takiego odwetu – dowodziła badaczka, przypominając, że – przed wojną Polacy na Wołyniu stanowili 16-procentową mniejszość, a po sowieckich wywózkach w 1940 roku ten procent był jeszcze mniejszy, co dawało atakującym ogromną przewagę.

Ewa Siemaszko wskazała, że cenną bazą dla badań zabrodni na terenie Małopolski Wschodniej są trzy księgi, opracowane przez społeczników ze Stowarzyszenia Upamiętniania Ofiar Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu.

– Według historyków Instytutu Pamięi Narodowej z Oddziału w Rzeszowie, pracujących nad bazą ofiar, tu także jest jeszcze bardzo wiele do uzupełnienia – dodała – i to nawet w oparciu o polskie archiwa, które zawierają bogatą dokumentację dotyczącą tych terenów. W skład Małopolski Wschodniej wchodziły także powiaty z południowej Lubelszczyzny, ale Lubelszczyzna wymaga osobnego, szerszego opracowania księgi ofiar.

Grzegorz Motyka, zgadzając się z uwagami przedmówców na temat obszarów, które wymagają jeszcze opracowania, wymienił to, co badaczom już udało się osiągnąć:

– W ciągu ponad 30 lat zrobiono bardzo dużo. W kwestii dokumentacji ofiar z Wołynia niezaprzeczalna jest praca pani Ewy Siemaszko i jej ojca. Bez tej podstawowej bazy nasza wiedza byłaby o wiele uboższa. Warto sobie uświadomić, że znamy obraz wydarzeń, wiemy, jak wyglądała antypolska akcja mniej więcej od pierwszej do ostatniej wymordowanej osoby. Przyrost wiedzy jest tak duży, że polsko-polski spór historiograficzny wygląda zupełnie inaczej niż polsko-ukraiński. Nasza wiedza nawarstwia się wraz z pojawianiem się nowych faktów. Przykładem jest wieś Parośla. Długo nie wiedzieliśmy, że to była pierwsza wymordowana przez UPA wieś. Co więcej, słysząc od świadków, że sprawcami byli bulbowcy, każdy z nas, historyków, zadawał sobie pytanie, czy rzeczywiście odpowiedzialność nie spoczywa na Tarasie Bulbie-Borowcu. Dopiero kilkanaście lat temu w wyniku dyskusji doszliśmy do wniosku, że tak nie jest. Za tę zbrodnię odpowiedzialny jest oddział Hryhorija Perehijniaka „Dowbeszki-Korobki” – pierwsza sotnia UPA, która dzień wcześniej opłamała położone obok miasteczko. To logiczny wniosek, biorąc pod uwagę, że na jej koncie są następne wymordowane wioski, o czym wiemy z relacji samych sprawców.

Brała ona też udział w napadzie na Janową Dolinę. Janowa Dolina była pod pewnym względem wyjątkowa. To jedyna miejscowość, w przypadku której UPA oficjalnie przyznała się do ataku. O mordowaniu w innych wioskach milczała propaganda, a często nawet wewnętrzna dokumentacja. W przypadku Janowej Doliny było inaczej. Po latach zrozumiałem, dlaczego – to była taka wołyńska Gdynia, która bogaci się, emanuje tym bogactwem na zewnątrz i skłania ku II Rzeczypospolitej okolicznych mieszkańców, pokazując, że pod polskimi rządami i oni będą mogli się bogacić. Dlatego banderowskie kierownictwo uznało, że trzeba ją zniszczyć – opisywał prof. Motyka, dodając, że ukazuje się bardzo wiele poświęconych Zbrodni Wołyńskiej publikacji, a wśród najnowszych prac wskazał książkę Damiana Markowskiego „W cieniu Wołynia. Antypolska akcja OUN i UPA w Galicji Wschodniej 1943–1945”.

Podczas debaty w Cieszanowie nie zabrakło głosu ukraińskiego historyka. Prof. dr hab. Leonid Zaszkiłniak z Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego od ponad 50 lat zajmuje się polską i polsko-ukraińską historią i jest współautorem *Historii Polski: od najdawniejszych czasów do dni dzisiejszych*, od wielu lat współpracuje z polskimi uniwersytetami, organizuje międzynarodowe konferencje i seminaria. Był też organizatorem II Ukraińsko-Polskiego Naukowego Spotkania w 1995 roku i współkoordynatorem Ukraińsko-Polskich Naukowych Seminariów z cyklu: „Ukraina – Polska: trudne pytania”. Z uczestnikami konferencji w Cieszanowie łączył się ze Lwowa poprzez Internet.

Prof. Zaszkiłniak podważa wartość relacji świadków Zbrodni Wołyńskiej:

– Nigdy nie będziemy mieć pełnej wiedzy na temat wydarzeń na Wołyniu. Część tej prawdy umarła z ofiarami, świadkami. Niemniej, zgodzę się z prof. Motyką, [że] ogólną wiedzę dzięki dokumentom już mamy. Jest ona na tyle wystarczająca, aby przejść do drugiego etapu – jej interpretacji. Jeżeli uważamy Ukrainę i ukraiński ruch narodowy za podmioty procesu dziejowego, wtedy musimy odnosić się do niego jak do równego, nie używając takich określeń jak „bandy”.

Zdaniem ukraińskiego historyka, ukazało się już wystarczająco wiele książek, także w języku ukraińskim (przywołał tu, podobnie jak prof. Motyka, nazwisko Igora Hałagidy, autora pierwszego tomu opracowania *Ofiary polsko-ukraińskiego konfliktu w latach 1939–1947*, czy dziesięć tomów nowej serii *Litopysu UPA*), by przejść do interpretacji faktów.

– A interpretacja będzie różna, bo ukraińscy historycy patrzą na te wydarzenia z punktu widzenia ukraińskiej racji stanu i swojej wiedzy historycznej, polscy z polskiej, amerykańscy z amerykańskiej. Zawsze będzie wpływ kulturowy oddziaływał na historyka. Ukraińscy historycy w badaniu dokumentów zostawali w tyle za polskimi, ale teraz badania przyspieszyły –

zapewnił prof. Zaszkiłniak, starając się jednocześnie podważyć wiarygodność badań Ewy Siemaszko. Jego zdaniem, zbyt wielką wagę przykładają się do relacji świadków, bo „pamięć jest zawodna”.

Ekshumacje

Dla badań naukowych istotne są ekshumacje, co podkreślał prof. Jan Pisuliński, ale mają one także znaczenie dla rodzin ofiar, o czym przypominał podczas debaty ks. bp dr Marian Buczek, który w okresie trzech dekad pobytu na Ukrainie przepracował ponad 10 lat w Charkowie.

– Odwiedzałem wtedy cmentarz niemiecki, na którym pochowano ponad 50 tys. osób. Mogił tam przybywało, ponieważ Niemcy co roku prowadzili poszukiwania na terenie Charkowszczyzny, odnajdywali szczątki swoich rodaków, aby je ekshumować i przenieść na cmentarz w Charkowie. Ekshumacje polskich ofiar są także konieczne i pokazałyby, ile ich naprawdę było –

mówił biskup, podkreślając potrzebę porozumienia w tej sprawie polskich i ukraińskich władz, którego nie zastąpią kolejne akty pojednania podpisywane przez przedstawicieli Kościoła rzymskokatolickiego i greckokatolickiego:

– Tych pojednań było już kilkanaście, poczynając od ogłoszonej w 1987 roku w Rzymie przez kardynała Józefa Glempa i arcybiskupa większego Lwowa, kardynała Myrośława Lubaczińskiego, deklaracji o przebaczeniu i pojednaniu polsko-ukraińskim. Do 2019 roku pojednań było dwanaście, a po ostatnim zablokowano ekshumacje na Wołyniu.

Duchowny wskazywał, że aby dojść do porozumienia, konieczne jest zaakceptowanie przez stronę ukraińską faktu, że Ukraińska Powstańcza Armia dokonywała zbrodni, co nie czyni przecież odpowiedzialnym za nie całego ukraińskiego narodu. Tymczasem – zdaniem biskupa – ci, którzy przyznają, że do takich zbrodni dochodziło, są w społeczeństwie ukraińskim stygmatyzowani, a potomkowie osób, które ratowały swoich polskich sąsiadów, do tej pory obawiają się przyjmować nadawane przez Prezydenta Polski medale *Virtus et Fraternitas* – ustanowione na wzór izraelskiego odznaczenia „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.

W tym miejscu warto uzupełnić, że medal *Virtus et Fraternitas* jest nagrodą dla osób zasłużonych w niesieniu pomocy lub pielęgnowaniu pamięci o osobach narodowości polskiej lub obywatelach polskich innych narodowości, będących ofiarami zbrodni sowieckich, nazistowskich zbrodni niemieckich, zbrodni z pobudek nacjonalistycznych lub innych przestępstw stanowiących zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości lub zbrodnie wojenne, w okresie od 8 listopada 1917 do 31 lipca 1990 roku. Po raz pierwszy nadano je w 2019 roku.

Dzień przed debatą w Cieszanowie, 6 lipca 2023 roku, wręczano takie właśnie odznaczenia w Belwederze. Uhonorowanych nimi zostało 16 Ukraińców. Grzegorz Motyka zauważył:

– To także efekt przyrostu wiedzy, jaki nastąpił w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Tu także poczyniliśmy postępy. Pamiętam pierwsze rozmowy o sprawiedliwych

Ukraińcach i to, ile wysiłku kosztowało Romualda Niedzielko przygotowanie pracy na ten temat. Dziś tych prac jest już znacznie więcej. I wychodzą kolejne fakty. Jest bulwersująca dla wielu sprawa księdza greckokatolickiego Myrosława Oleszki, który uratował grupę Polaków w zaatakowanym przez UPA Baligrodzie. Nie pochodził z tej parafii, był tam przejazdem, uciekając na zachód. Stanął w drzwiach kościoła w Baligrodzie i powiedział: „Nie wpuszczam”, ratując w ten sposób znajdujących się tam mężczyzn. Miał być w grupie odznaczonych 6 lipca, ale nie został, ponieważ okazało się, że po jego śmierci na emigracji w Kanadzie, w piśmie kombatantów 1. Dywizji Ukraińskiej Armii Narodowej, czyli SS „Galizien”, ukazał się nekrolog z informacją, że był ich kapelanem. Nie ma żadnych potwierdzeń w dokumentach, że był nim w czasie wojny. Najprawdopodobniej został duszpasterzem tych środowisk emigracyjnych już po wojnie, ale to sprawiło, że odznaczenia mu nie przyznano, chociaż nie ulega wątpliwości, że uratował ludzkie życie, ryzykując własne.

Te przykłady pokazują, że wiedza o tamtych wydarzeniach wciąż jest uzupełniana, ale nie jest łatwa i oczywista. Spór polsko-ukraiński dotyczy także liczby ofiar ukraińskich.

Grzegorz Motyka przypomniał, że polscy historycy szacują straty ukraińskie na kilka-kilkanaście tysięcy, choć są też skrajne, wyższe liczby. Dane, które opublikował Igor Hałagida, zdają się potwierdzać, że liczba ofiar cywilnych nie powinna przekroczyć 20 tysięcy. Natomiast podawana przez stronę ukraińską liczba 30 tysięcy obejmuje także funkcjonariuszy formacji policyjnych, którzy przez polskich badaczy nie są już wliczani jako ofiary polskich akcji, tylko innych akcji represyjnych, innych zbrodni. – *Ten spór zapewne w końcu zostanie rozstrzygnięty* – uważa historyk, podkreślając, że powstają bardzo ciekawe książki o polskich akcjach odwetowych, jak *Piskorowice* Tomasza Berezy¹ i *Wierzchowiny 1945* Mariusza Zajączkowskiego². – *Obie książki przecinają całą masę wątpliwości w tej sprawie, pokazując jednocześnie, jak różne było spojrzenie podziemia poakowskiego i narodowego wobec tego typu akcji* – powiedział prof. Motyka.

Zdaniem strony polskiej: ludobójstwo

Spór polsko-ukraiński dotyczy także – a może przede wszystkim – samej definicji. Czy Zbrodnia Wołyńska to ludobójstwo, czy czystka etniczna o znamionach ludobójstwa, jak to przyjął kiedyś polski parlament? Jakie jest zdanie strony ukraińskiej, która w 2023 roku wywalczyła przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym w Hadze uznanie Władimira Putina winnym zbrodni ludobójstwa, a oskarżenie dotyczyło porwania ukraińskich dzieci jako mieszczącego się w definicji ludobójstwa, która znalazła

¹ T. Bereza, *Wokół Piskorowic. Przyczynek do dziejów konfliktu polsko-ukraińskiego na Zasianiu w latach 1939–1945*, Rzeszów 2013.

² M. Zajączkowski, *Wierzchowiny 1945: fakty i mity, współczesne dyskursy historyczne i spory interpretacyjne o sprawstwo zbrodni i Narodowe Siły Zbrojne*, IPS PAN, Warszawa 2023.

się w Konwencji haskiej z 1948 roku. Sformułował ją dr Rafał Lemkin, pochodzący z Polski prawnik narodowości żydowskiej. Prof. Grzegorz Motyka stwierdził:

– Spór o genocyd, o definicję ludobójstwa w przestrzeni medialnej przedstawiany jest w barwach czarno-białych, a w gruncie rzeczy można na ten temat napisać wiele książek. Po polskiej stronie panuje przekonanie, że spełniona jest definicja lemkinowska, choć różnie uszczegóławia się zapis wypełnienia tej definicji. Ja używam terminu „ludobójcza czystka etniczna”, profesor Szawłowski używał terminu „genocidum atrox” (ludobójstwo straszliwe). Z kolei po ukraińskiej stronie neguje się ten termin, wskazując, że ludobójstwa może się dopuścić tylko regularna państwowa armia, a nie armia nieregularna, partyzancka.

Historyk przypomniał, że w polskiej publicystyce określenie zbrodni na Wołyniu mianem *genocidum atrox* pojawiło się po raz pierwszy w 1951 roku w Londynie.

Definicje starała się uporządkować Ewa Siemaszko, zaznaczając, że pojęcie ludobójstwa jest nie tylko kategorią prawną, ale i socjologiczną. Według niej, nie ma wątpliwości, że na Wołyniu doszło o ludobójstwa:

– Zgodnie z Konwencją ONZ z 1948 roku, motywem zbrodni była narodowość polska, o czym sprawcy mówili wprost. Według konwencji są trzy rodzaje czynów, które są brane pod uwagę w kwalifikacji, a mianowicie: zabójstwa członków grupy niechcianej, uszkodzenia fizyczne i psychiczne i stworzenie warunków uniemożliwiających istnienie grupy narodowościowej. Oprócz motywu narodowościowego o zbrodni ludobójstwa decyduje sam zamiar zniszczenia grupy niechcianej. I ten zamiar na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej był realizowany, mordów dokonywano systematycznie, w sposób zorganizowany, powtarzając ten sam wzór popełniania zbrodni. Wszędzie zaczynało się od pojedynczych osób, które w danej społeczności mogły odgrywać jakąś niepożądaną rolę dla OUN-UPA, a potem następowały zbrodnie masowe. Natomiast w czystce etnicznej, której definicja pojawiła się później, nie ma zamiaru zniszczenia grupy w części czy w całości. Ona powstała w 1992 roku, dopiero pod wpływem wydarzeń w Jugosławii i została zdefiniowana przez Komisję Ekspertów powołaną przez Radę Bezpieczeństwa ONZ. I ta definicja mówi wyraźnie, że zamiarem jest wypchnięcie grupy przez inną grupę narodowościową w celu uzyskania terytorium. I chociaż mogą występować te same czyny jak w zbrodni ludobójstwa, to jest inny zamiar – zamiar uzyskania jednolitego terytorium bez tej niechcianej grupy. Zamiar ten realizowany jest różnymi sposobami – to mogą być wysiedlenia, groźby, które powodują exodus, pojedyncze morderstwa, egzekucje pozasądowe, zamykanie w obozach. Na Wołyniu było ludobójstwo, ponieważ mordowano wszystkich, którzy mieli jakikolwiek związek z polskością – nie tylko osoby narodowości polskiej, ale i uznane za Polaków, m.in. konwertytów na prawosławie lub na obrządek greckokatolicki.

Ewa Siemaszko zwróciła też uwagę, że trzeci termin – stosowany przez prof. Motykę – „ludobójcza czystka etniczna” nie jest kategorią prawną; na co historyk przyznał, że ten termin rzeczywiście jest nie tyle prawny, co politologiczny, ale też bardzo popularny. Zaczyna być przeciwstawiany ludobójstwu. Oznacza operacje,

w których celem sprawców jest wyczyszczenie etnicznie terenu i rozróżnia czystki, w których nie zabija się ludzi, od tych, w których z góry zakłada się, że będą mordy na skalę masową.

Z określaniem wydarzeń na Wołyniu terminem „ludobójstwo” czy „wołyńska zbrodnia” nie zgadza się Leonid Zaszkiłniak. Sam posługuje się terminem: „antypolska czystka”. Podkreślił, że na tym terenie ginęli w czasie II wojny światowej nie tylko Polacy, ale i Ukraińcy, Niemcy, Rosjanie, Ormianie, Żydzi i że właściwe byłoby określenie: „wołyńskie zbrodnie”:

– Na Wołyniu było wiele zbrodni od 1939 roku do 1944, a nawet 1946 roku. Nie jest możliwe, by dokładnie wszystko policzyć, odpowiedzieć: kto, jak, dlaczego, za czym nakazem. Wielokrotnie zresztą o tym z kolegami z Polski rozmawialiśmy. Ja w tych spotkaniach z polskimi historykami uczestniczyłem od 1994 roku –

przypomniał ukraiński historyk, stwierdzając, że nie ma tu jednak postępu co do wspólnych ustaleń. On sam także pozostaje na niezmiennym stanowisku, że na Wołyniu był konflikt między narodem polskim i ukraińskim, w ramach jeszcze większego międzynarodowego konfliktu z udziałem wielu nacji.

– To, co dostrzegam teraz w świecie, a także i w Polsce, to upodmiotowienie Ukrainy. Rosjanie, jak i przez wiele lat inne państwa, również Polacy, nie uznawali Ukrainy za podmiot historyczny, nie uznawali jej państwowości, stąd negatywny stosunek do całego ukraińskiego ruchu narodowego, w którym tzw. nacjonałiści to tylko radykalne skrzydło. Przecież polska historia to prawie 150 lat ruchów narodowo-wyzwoleńczych. Nie było ofiar w tym ruchu? Były –

powiedział ukraiński historyk, uznając, że wydarzenia na Wołyniu to efekt klęski Ukraińców w 1920 roku, którzy wtedy, tak samo jak Polacy, walczyli o swoją niepodległość. Dodał, że skłania głowę tak samo przed polskimi ofiarami, jak i zabitymi ukraińskimi powstańcami, odnosząc się także do toczącej się wojny na Ukrainie:

– Każda wojna jest zbrodnią. Przepraszamy i prosimy o przebaczenie – to jest wyznanie równoprawne. Dziękuję za wielką pomoc Polaków dla Ukraińców w tej trudnej godzinie. Uważam, że przyszłość jest lepsza od przeszłości – podsumował Leonid Zaszkiłniak.

Jan Pisuliński przyznał, że bałby się i nie chciałby, aby spory historyczne dotyczące przeszłości były oceniane przez prawników:

– Prawnicy chcą ścisłych definicji, które w naukach humanistycznych praktycznie nie funkcjonują. Nie ma w świecie zgody nawet co do wspólnej definicji narodu i mniejszości narodowej, nacjonalizmu i szeregu innych pojęć, którymi operujemy. Zgodziłbym się, aby Zbrodnię Wołyńską określić jako ludobójstwo, nawet jeśli nie spełnia definicji, ale mając też na względzie to, że to definiowanie z punktu widzenia prawniczego jest definiowaniem, które dzieli zbrodnie na gorsze i lepsze. Coś co jest ludobójstwem jest gorsze niż zbrodnia wojenna.

Tu prof. Pisuliński przypomniał cywilne ofiary ukraińskie, m.in. mieszkańców Pawłokomy, których na terytorium dzisiejszej Polski było więcej niż ofiar polskich z rąk ukraińskich. Przyjmując termin „ludobójstwo” dla wydarzeń na Wołyniu, zwraca uwagę na ramy czasowe. Ma wątpliwości, czy można je datować już od 1939 roku, kiedy to dochodziło do pojedynczych zbrodni. Jego zdaniem, najwłaściwszy byłby początek w 1943 i koniec w 1945 roku. Zgadza się z tym Grzegorz Motyka:

– Kiedy spojrzemy na antypolską akcję UPA od 9 lutego, czyli od wymordowania Parośli na Wołyniu, do 18 maja 1945, kiedy wymordowano wieś Borodyca na Lubelszczyźnie, to te operacje spełniają definicję lemickowską – kierownictwo UPA tak prowadziło akcję, by zniszczyć w całości lub w części polską grupę narodową znajdującą się na terenie objętym tą antypolską akcją. W wypadku polskich akcji zemsty możemy mówić o zbrodniach przeciwko ludzkości, zbrodniach wojennych, a to, co je odróżnia oprócz liczby i skali od działań UPA, jest to, że po polskiej stronie nigdy nie podjęto decyzji o wyczyszczeniu etnicznym chociażby jednego powiatu. W polskim podziemiu zawsze to miało charakter zemsty, odwetu, a czasem akcji zastraszającej, aby zniechęcić ukraińską stronę do przeniesienia metod wołyńskich na kolejne powiaty –

zaznaczył, przypominając, że po polskim ataku na Sahryń, w sprawie dowódcy tej akcji – Mariana Gołębiewskiego – toczyło się śledztwo i uznano, że nie miał prawa dopuścić się tych czynów.

Grzegorz Motyka i tym razem podkreślił, że ważne jest kontynuowanie badań:

Powinny być prowadzone po to, abyśmy naszą wiedzę krok za krokiem poszerzali. To imperatyw moralny, aby imię i nazwisko każdej osoby, która wówczas zginęła, zostało poznane. Jednocześnie odkrywanie nowych dokumentów pozwoli nam lepiej zrozumieć, czym się kierowali sprawcy, pozwoli odpowiedzieć na wiele pytań. Dla mnie ciekawym zagadnieniem są pierwsze miesiące 1943 roku i wewnętrzny zwrot w polityce OUN(b). Wtedy dochodzi tam do zmiany władzy. Mykoła Łebedź zostaje wtedy obalony i na czele władzy staje triumwirat, a w praktyce Roman Szuchewycz. Czy była to czysta rozgrywka o władzę, czy kryło się za tym podejście do antypolskiej akcji? Odpowiedź na to pytanie pozwoliłaby nam też dowiedzieć się, kto na początku 1943 roku podjął ostateczną decyzję, by rozpocząć ludobójczą czystkę na Polakach, wydał rozkaz ataku na Paroślę. My wiemy, że rozkaz wydał Centralny Prowid OUN(b), ale chcielibyśmy znać szczegóły, wiedzieć, kto w tym wewnętrznym kręgu był za, kto przeciw, kto pierwszy się pod tym podpisał.

Leonid Zaskilniak przypomniał, że w jednej ze swoich prac prof. Motyka napisał, iż w działaniach obu stron w Galicji i na Wołyniu można odnaleźć cechy i ludobójstwa, i czystek etnicznych, i zbrodni wojennych, jak i zbrodni przeciwko ludzkości.

– Ale czy nie lepiej i dla polityków, i historyków, i społeczności używać terminów neutralnych, które nie obrażałyby drugiej strony? – pytał ukraiński historyk.

– Dla mnie mówienie o obrażaniu i nieobrażaniu to wprowadzanie do dyskursu kategorii politycznych – ripostował Grzegorz Motyka.

Niewygodne fakty

Jan Pisuliński podkreślił, że pisząc historię, należy stosować wszystkie rudymen tarne zasady warsztatu naukowca, ale też każdego uczciwego człowieka – pisać uczciwie, w prawdzie, nie omijając żadnych faktów i patrząc na wszystko w szerokim kontekście.

Przypomniał, że przez szeregi UPA przeszło ok. 200 tys. Ukraińców na zachodniej Ukrainie. Natomiast w Armii Czerwonej służyło aż 6,5 mln Ukraińców – więcej, niż licząca 5,5 mln osób społeczność ukraińska na Wołyniu i w Galicji Wschodniej.

– Przed wojną prawie wszystkie siły polityczne Galicji Wschodniej były za niepodległością Ukrainy. Kontestowały państwo polskie, tylko różniły się co do środków. OUN, a wcześniej Ukraińska Organizacja Wojskowa, była za stosowaniem terroru wojskowego. Inne siły polityczne nie, ale często z tchórzostwa i z obawy rozbicia jedności narodowej nie występowały przeciwko temu. Mało kogo było stać na potępienie akcji terrorystycznych. I co się dzieje w 1945 roku? Wkraczają Sowieci. Działacze legalnych partii politycznych, jak UNDO, uciekają na stronę niemiecką bądź zostają aresztowani i zaprzestają całkowicie działalności. Zostaje w tej próżni tylko OUN, która dzięki temu, że była organizacją podziemną, przetrwała i ona zdominowała ukraiński ruch niepodległościowy, często zabijając przeciwników politycznych, czego przykładem jest Taras Bulba, założyciel tzw. pierwszej UPA –

przypomniał prof. Pisuliński i ocenił jako kuriozum napotykan e w literaturze stwierdzenie, że nacjonalizm ukraiński zaczyna się od Semena Petlury. To tak samo, jakby nacjonalistą nazwać Józefa Piłsudskiego.

– A takiego pisania jest mnóstwo. Czytałem napisaną w 2022 roku pracę doktorską obronioną na polskiej uczelni, w której pisze się, że w wyniku działań OUN-UPA na terenach dzisiejszej Polski wiosną 1945 roku zamordowano 2,5 – 3 tys. Ukraińców. Owszem, liczba się zgadza, natomiast ci ludzie zginęli z rąk polskiego podziemia niepodległościowego, milicji bądź aparatu bezpieczeństwa. A autor doktoratu sugeruje, że to w wyniku działań UPA. Jeśli tak będziemy pisali historiografię polską, to historiograficzny konflikt polsko-ukraiński, niezależnie od działań drugiej strony, będzie narastał. Zgadzam się z krytycznym zdaniem na temat ukraińskiej historiografii, ale i w Polsce mamy do czynienia z bardzo różnym pisaniem.

Jak zatem rozmawiać o Wołyniu w 2023 roku w sytuacji, kiedy toczy się wojna Ukrainy z Rosją? Jak rozmawiać w Polsce, jak na Ukrainie? Kiedy jedni mówią – nie teraz, nie pora, a inni – zawsze była zła pora?

Z doświadczeń Ewy Siemaszko wynika, że to są trudne rozmowy, w których najczęściej Ukraińcy zaprzeczają faktom ustalonym przez polskich badaczy:

– Niektórzy słyszeli, że Polacy byli mordowani, ale wówczas uzasadniają, że to wynikało z głodu panującego w czasie wojny, kiedy to różne bandy napadały ludzi

w celach rabunkowych, a napotykając opór, zabijały. Tego typu stwierdzenia słyszę od osób z zachodniej Ukrainy, na której przecież działały OUN i UPA. To oznacza, że z pokolenia na pokolenie przekazano nie tylko fałszywą wiedzę, ale i dumę z UPA. W tej mieszance powstała negacja Zbrodni Wołyńskiej.

Jak dodała badaczka, obecnie kult Bandery dotarł także do centralnej Ukrainy, a żarliwi patrioci ukraińscy o Wołyniu nie chcą rozmawiać i uważają to za rosyjską propagandę, której celem jest obrzucenie błotem ukraińskiego ruchu niepodległościowego.

– Nie wiem, jak dotrzeć do społeczeństwa ukraińskiego. Myślę, że to zależy od elit – powiedziała Ewa Siemaszko. Są przykłady, pokazujące, że przedstawiciele tych elit mogą zmienić zdanie. Prof. John-Paul Himka, kanadyjski historyk ukraińskiego pochodzenia, który kiedyś nie dostrzegał problemu zbrodni UPA, obecnie je potwierdza i wskazuje OUN jako za nie odpowiedzialną.

Do tych elit zalicza się także Kościół. Z 16 lat pracy ks. bp. Mariana Buczka we Lwowie, a potem kolejnych 10 lat w Charkowie i Zaporozżu wynika, że łatwiej było porozumieć się duchownym Kościoła rzymskokatolickiego i greckokatolickiego w diecezji charkowsko-zaporoskiej, w której oba te Kościoły były mniejszością przy dominującej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego. Duchowny był świadkiem rozwoju kultu UPA także we wschodniej Ukrainie po decyzjach prezydenta Wiktora Juszczenki, który nadał przywódcy OUN Stepanowi Banderze i naczelnemu dowódcy UPA Romanowi Szuchewyczowi tytuły Bohatera Ukrainy. Prasa mocno wtedy protestowała przeciwko takim bohaterom. *– Ale po objęciu władzy przez Poroszenkę to się zmieniło, już cała Ukraina uznała Bandereę za bohatera – wspominał bp Buczek, którego zdaniem Ukraina w tej toczącej się wojnie ma wielu nowych, nieobciążonych odpowiedzialnością za ludobójcze czystki bohaterów, którym z dumą może stawiać pomniki.*

Leonid Zaskilniak, zapytany, czy dostrzega w historii Ukrainy bohatera, który byłby wyrazicielem ukraińskich dążeń niepodległościowych w XX wieku, a zarazem nie budził tak silnego sprzeciwu Polaków, odpowiedział, że ukraiński ruch narodowy ma wiele postaci. Każda z nich stawała się bardzo pozytywnym symbolem dla Ukraińców i bardzo negatywnym dla sąsiadów.

– Wobec Ukraińców, którzy walczyli jeszcze w końcu XVIII wieku, używano pejoratywnego określenia mazepińcy. Po porażkach ruchu narodowego na początku XX wieku nazywano ich petlurowcami, a potem – banderowcami. A wszystkich, od Mazepy do Bandery – faszystami – przekonywał uczestników debaty prof. Zaskilniak.

*– Ukraińcy mają prawo wybierać swoich bohaterów i wszelkie pouczenia z naszej strony będą kwitowali wzruszeniem ramion – tak prof. Grzegorz Motyka powiedział w wywiadzie, który ukazał się w książce Witolda Szablowskiego *Opowieści z Wołynia*. Rozdział ten ma znamienity tytuł: *Zostawmy Bandereę Ukraińcom*. Jednak dla części uczestników konferencji w Cieszanowie taki postulat byłby nie do przyjęcia.*

– Mam nadzieję, że w wyniku tej wojny dojdzie do naturalnego zrozumienia po polskiej stronie, że cokolwiek byśmy chcieli, to tylko Ukraińcy mogą zdecydować, czy Bandera, czy Szuchewycz będą ich bohaterami, czy nie – tłumaczył historyk. – Z kolei Ukraińcy, mam nadzieję, rozumieją, że Bandera i Szuchewycz nigdy nie będzie naszym bohaterem, i że mamy prawo upamiętnić ofiary, badać, dowiadywać się, co się stało z tymi ludźmi, dlaczego się stało, i że w tym nie ma nic antyukraińskiego. Jeśli do wybuchu wojny i do tej pomocy dla Ukrainy, której udzielili Polska i Polacy, Ukraińcom mogło się wydawać, że Polacy eksplorują temat wołyński, bo mają w tym interes polityczny, to teraz polska pomoc pokazuje, że tak nie jest. I dobrze by było, by po ukraińskiej stronie pojawiło się zrozumienie, że Polacy organizują tę pomoc, pomimo pamięci o Wołyniu, a nie dlatego, że nagle chcą powiedzieć, że się myliliśmy, a nasze badania były nieistotne.

Prof. Motyka uważa, że Polakom i Ukraińcom potrzeba rozmowy opartej na szacunku dla ofiar, dla faktów i dla warsztatu naukowego.

– Każda osoba, zwłaszcza osoba niewinna, zwłaszcza zamordowana, zasługuje na upamiętnienie i szacunek, na to, by zapalić znicz, złożyć wieniec. To smutne, że jeszcze parę miesięcy temu w Polsce zastanawiano się, czy samo złożenie wieńca ku czci pomordowanych nie jest jakimś kłopotem. Tak nie powinno być –

mówił Grzegorz Motyka, podkreślając, że szacunek powinien dotyczyć tych ok. 100 tys. ofiar „antypolskiej akcji”, ale także kilkunastu tysięcy ofiar polskich akcji zemsty.

– Ważny jest też szacunek dla faktów – a więc, aby nie negować podstawowych rzeczy, aby naukowcy, rozmawiając ze sobą, trzymali się warsztatu naukowego i nie używali tego warsztatu do negocjowania niewygodnych faktów.

Jednocześnie prof. Motyka uznał, że normalna rozmowa z Ukraińcami na temat Wołynia jest dziś niemożliwa. Ukraina walczy o niepodległość, jest bombardowana, giną ludzie. Dwa dni przed cieszanowską konferencją zbombardowano Lwów.

– Ukraińscy historycy w tej wojnie także walczą z karabinem. Kiedy ona się skończy, wrócą do domu i karabin zastąpią piórem, wtedy dopiero będziemy mieć możliwość równoprawnej rozmowy –

dodał prof. Motyka, a składając na ręce prof. Zaskilniaka wyrazy szacunku dla ukraińskiego narodu za postawę wobec wroga. Przyznał, że nie zgadzał się z tym, co prof. Zaskilniak mówił w przeszłości i polemizowałby również z jego tezami w cieszanowskiej debacie, i chętnie spotka się na rozmowie, ale chciałby, aby to było już w sytuacji, kiedy Ukraina wygra wojnę:

– Myślę, że dziś zgodzimy się w jednej kwestii, że to jest polsko-ukraiński spór i lepiej, abyśmy ten spór toczyli jeszcze wiele lat, niż żeby ktoś trzeci mówił nam, jak mamy ten nasz spór o przeszłość rozwiązać.

Z tą refleksją Leonid Zaskilniak zgodził się, dodając, żeby nie przeceniać świadomości dzisiejszych Ukraińców na temat historii: – *Przed wojną, jak i dziś niewielu wie o wydarzeniach na Wołyniu. O antypolskiej akcji historycy wiedzą, ale w szkołach i w mediach nie poświęca się temu wiele uwagi* – przyznał.

Niewielkim też echem odbiło się na Ukrainie przemówienie Rusłana Stefanczuka, przewodniczącego Rady Najwyższej Ukrainy, który 25 maja 2023 roku w polskim Sejmie powiedział:

– Zbliża się 80. rocznica straszliwych wydarzeń na Wołyniu. Rozumiemy wasz ból po stracie swoich najukochańszych. Wszystkim rodzinom i potomkom ofiar ówczesnych wydarzeń na Wołyniu składam wyrazy szczerego współczucia i wdzięczności za podtrzymywanie światłej pamięci o swoich przodkach. Pamięć, która nie wzywa do zemsty ani nienawiści, ale służy jako ostrzeżenie, że nic takiego nigdy więcej nie powtórzy się między naszymi narodami. [...] Życie ludzkie jest równie cenne, niezależnie od narodowości, płci, rasy czy religii. I z tą świadomością będziemy współpracować z wami, drodzy polscy przyjaciele, akceptując prawdę, bez względu na to, jak bolesna może ona być. Razem musimy zdać ten niełatwy, ale wyjątkowo niezbędny egzamin, aby formuła „przebaczamy i prosimy o przebaczenie” uzyskała prawdziwy sens i praktyczny wymiar.

Stefanczuk obiecał, że nie będzie żadnego wstrzymywania ekshumacji. Że każda polska ofiara, jak i ukraińska, będzie miała prawo do tabliczki z imieniem i nazwiskiem na swoim grobie. I to była refleksja, którą podsumowano debatę w Ciesznowie.

Zapis video dyskusji „Jak rozmawiać o Wołyniu w 2023 roku” jest dostępny na kanale YouTube: IPN Rzeszów.

Alina Bosak

ORCID: 0009-0004-2780-6378

DOI: 10.30657/pha.35.2023.20

(Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich o/Rzeszów)

e-mail: alinabosak@o2.pl

Fotografie: Katarzyna Gajda-Bator, IPN Rzeszów

Fot. 1. Uczestnicy debaty (od prawej): prof. Jan Pisuliński, prof. Grzegorz Motyka, Ewa Siemaszko, ks. bp dr Marian Buczek, Alina Bosak (moderatorka debaty).



Fot. 2. Od lewej: Ewa Siemaszko, prof. Grzegorz Motyka, prof. Jan Pisuliński.



Fot. 3. Konferencja naukowa w 80. rocznicę Zbrodni Wołyńskiej odbyła się w synagodze w Cieszanowie.



Fot. 4. W debacie uczestniczył również prof. Leonid Zaskilniak z Lwowa – na zdjęciu widoczny na ekranie po lewej stronie.



Fot. 5. Konferencja naukowa w Cieszanowie obejmowała prelekcje historyków, dyskusje i prezentacje najnowszych publikacji historycznych.